Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI".

Najświętobliwszy Ojciec św. Pius X

PZYJACIELEM I OJCEM POLAKÓW.

Do Rzymu wyjechał ks. biskup Likowski w asystencyi duchowieństwa i wybitnych obywateli wielkopolskiej ziemi, aby złożyć hołd Namiestnikowi Chrystusowemu.

Deputacya polska wysłuchawszy Mszy św. w podziemiach watykańskich na grobie księcia Apostołów, udała się do komnat Watykanu, aby otrzymać posłuchanie u Ojca św.

Niebawem podwoje się otworzyły, Pius X w otoczeniu ks. prałata A. Sapiehy, Marcelego hr. Czarneckiego z Poznańskiego i p. Jana Bispinga z Litwy, wszedł do sali audyencyonalnej, gdzie po złożeniu świętopietrza, odczytał biskup Likowski po łacinie skreślony adres. Ojciec św. odpowiedział deputacyi Wielkopolskiej temi słowy:

—„Dziękuję Wam bardzo, ukochani synowie, iż chcąc dać wyraz swej, względem Stolicy Apostolskiej

i Naszej niegodnej osoby, miłości i wierności, przybyliście tu do grobu Apostołów i wiecznego miasta, aby mi złożyć życzenia z okazyi mego kapłańskiego jubileuszu. Dziękując Wam, najmilsi, za Wasze życzenia i za tak obficie z ochoczego serca złożone świętopietrze, nie możemy przyjąć życzeń Waszych, aby Wam za miłość nie okazać Naszej szczególnej życzliwości i przychylności ojcowskiej. Szczególnej, mówię, bo wszak jesteście dziećmi nieszczęśliwego i ze wszech miar dziś utrapionego narodu, a jako ojciec, który aczkolwiek jednakowo miłuje wszystkie swoje dzieci, lecz szczególniejszą miłością otacza te, które są udręczone cierpieniem, tak i Wy, synowie, do tej szczególniejszej miłości macie prawo.

— Radbym z całego serca ulżyć Waszym cierpieniom i wziąć na siebie ten ciężki krzyż, jaki dźwigać musicie i co tylko w mojej jest możności nie zaniedbuję, aby Wam pośpieszyć z pomocą. Tak, wszystkich środków, jakie mi Opatrzność Boża podaje, wszystkich środków, jakich mi radzi, używam, aby Wam dopomódz i pragnę abyście nie tylko Wy wiedzieli o tem, ale abyście o tych uczuciach papieża względem Was powiadomili i Waszych braci.

— Bóg Was doświadcza i zsyła na Was tak wielkie utrapienia, lecz nie w innym celu, jedno aby wypróbować Waszą wiarę i zaprawić Was w cnocie, bo cnota, jak wiecie, w płomieniu cierpienia zaprawia się i hartuje; abyście cnotą silni nie tylko potrafili oprzeć się nieszczęściom, lecz abyście tą wiarą świecąc, byli dla nieprzyjaciół Waszych wymownem świadectwem prawdziwości tej świętej wiary i mogli ich przywieść do poznania i uznania prawdy.

Dlatego z głębi serca błogosławię Wam i rodzinom Waszym, i dzieciom Waszym, i blizkim Waszemu sercu i wszystkim ziomkom Waszym i całemu krajowi i z ca-

łego serca udzielam Wam Apostolskiego błogosławieństwa.

— Niech Was błogosławi wszechmogący Bóg Ojciec i Syn i Duch Święty".

Po błogosławieństwie zwrócił się Ojciec św. do ks. prałata Sapiehy i polecił powtórzyć to wszystko po polsku.

W końcu Papież pożegnał ks. biskupa i obecnych i wrócił do swych komnat, zostawiając w umyśle i sercu wszystkich niezatarte wrażenie.

Nawracanie grzeszników.

(Dokończenie.)

Pewna zakonnica św. Wincentego a Paulo, odwiedzała przez 6 miesięcy chorą kobietę, mimo gorliwej nad nią pracy, do spowiedzi nakłonić jej nie zdołała. Zawsze miała wymówkę: to była zbyt cierpiącą, to znów za mało chorą, aby Sakramenta św. przyjąć, to znowu było jej za trudno, albo nie wiedziała jak się do tego zabrać. W rzeczywistości zaś największa przeszkoda pochodziła od jej męża, który nie chciał księdza widzieć w swym domu. „To znaczyłoby zadać cios śmiertelny mojej żonie, mówił, gdyby jednak jaki ksiądz miał się tu pokazać, wyrzuciłbym go za drzwi". Skoro jednak niewiasta czuła, że jej koniec się zbliża, powiedziała do siostry, że gotowa jest przyjąć księdza, ale łagodnego i starego. „Stanie się waszemu życzeniu zadość, poślę po dyrektora Przenajśw. Rodziny, ojca robotników i robotnic". Siostra przychodzi do mnie i powiada, że chora życzy sobie księdza, nie wspominając jednak, że mąż pilnuje drzwi i sam je otwiera; zauważyła tylko, że nie jest uprzejmy. Już dobrze, odpowiadam, ponieważ ta niewiasta mnie sobie życzy, rzecz załatwię w dobroci. Zgłaszam się do mieszkania tej niewiasty. „Czy tu nie mieszka pani X.?" „To jest moja żona, czego Pan sobie życzy?" „Aha, to żona Pańska, tegom nie wiedział; lecz powiedziano mi, że mnie chce widzieć". „A ja Panu powiadam, że go nie wpuszczę, wynoś się jak najspieszniej." „Pójdę, przyjacielu, nie przyszedłem naruszać praw obcego domu i nie chcę widzieć żony waszej bez waszego pozwolenia". Po tych słowach kładę kapelusz na głowę i za-

bieram się do odejścia—lecz zostaję. „Przyjacielu, mówię, opowiadają że jesteś człowiekiem serca i kochasz swoją żonę“. „Tak jest, kocham ją“. „Czyby tedy nie bolało cię, gdybyś jej krzywdę miał wyrządzić?“ „Zapewne“. „Wolałbyś zatem wyświadczyć jej przyjemność“. „Bez wątpienia“. Zwracając się do chorej, mówię:„ I pani kocha męża swego?“ „Z pewnością, ks. proboszczu, jest on najlepszym mężem na świecie“. Cenię wasze dobre pożycie rodzinne! Tak, moi kochani, chcę prosić P. Boga, aby chorej przywrócił zdrowie... Nie prawda przyjacielu, pozwolisz, abym przy jej łóżku zmówił Ojcze nasz o jej zdrowie“. Mąż przystał na to. „Czy teraz nie lepiej pani?“ „O tak, księże proboszczu“. „I nie życzyłabyś pani, bym ci powiedział kilka słów pociechy?“ „Proszę bardzo“. Do męża się tedy zwracając, prosiłem go, by nas kilka minut samych zostawił, i nie czekając jego odpowiedzi, wziąłem za ramię i wysunąłem go łagodnie za drzwi. Każdy zrozumie jaki to był rodzaj pociechy—była to spowiedź zupełna wobec grożącego niebezpieczeństwa, tak krótka jak tylko było możebnem. Ukończywszy spowiedź powołuję męża. „Przyjacielu, spytaj się żony, czy nie jest szczęśliwą“. „Bardzo jestem szczęśliwą na duszy“, odrzekła. A gdy mu mówiłem, że żona chce Pana Jezusa przyjąć, zbladł od wzruszenia, lecz nie miał śmiałości się sprzeciwiać. Na drugi dzień przybyłem do chorej, która wnet potem skonała. Pocieszając męża, mówiłem do niego: „Żona pańska dobry dała panu przykład musisz ją naśladować. Jest ona uratowana, w niebie się zobaczycie; uczyń to samo co ona uczyniła. Przyjdź do mnie a wszystko będzie dobrze“. Wzruszony odrzekł: „Wiem dobrze, że tak stać się musiało“. Uradowany uściskałem go— i znowu grzesznik jeden się nawrócił.

Przy ulicy du Bac, w pobliżu seminaryum misyi zagranicznych, mieszkał niepoprawny grzesznik, który mimo że koniec jego się zbliżał, nie chciał przyjąć Sakramentów śś. Próbowano różnych sposobów, ale nienawiść jego do księży była tak wielką, że wszystko było daremne. Już miało nastąpić konanie; z trwogą i drżeniem oczekiwano chwili, w której dusza w tak okropnym stanie miała pójść przed sąd Boski. Pozostawał tylko jeden środek ratunku; zawołać jak najspieszniej o. Milleriot. Przybywa natychmiast: chory leżał bez przytomności. Ksiądz klęka przy łóżku i odmawia różaniec. Chory otwiera nagle oczy i krzyczy: Czego chce ten pop odemnie! Wściekłość przywraca mu na chwilę siłę, powstaje i wymierza ojcu M. policzek. Ten nadstawia bez wahania twarz z drugiej strony

i otrzymuje drugi policzek. Teraz dopiero wstaje ksiądz, chwyta chorego za rękę i mówi: „Słusznie, słusznie, nie zasłużyłem na nic lepszego, jednakowoż zaprzestaj mnie bić, gdyżbyś się nanadto zmęczył“. Zdziwiony i zawstydzony wyjąkał chory: „Czego tu chcesz?“ „Duszę twą ratować, mój przyjacielu!“ To jedno słowo przywróciło spokój umierającemu, przemienił się od razu w innego człowieka, posłuszny jak dziecko, spowiadał się, przyjął śś. Sakramenta i trwał w skrusze i poddaniu się chrześcijańskiem aż do końca.

Tej rzewnej historyi ks. Milleriot nigdy sam nie opowiadał: jego skromność i pokora na to nie pozwalała; dowiedziano się o niej od naocznych świadków tej wzruszającej sceny.

Tak samo ma się rzecz z następującą opowieścią.

W pewnej rodzinie, której wszyscy członkowie za zaszczyt sobie uważali nazywać się wolnomyślnymi, leżała niewiasta na łożu śmiertelnem. Miłosierne osoby z sąsiedztwa kusiły się nadaremnie sprowadzić jej księdza. Każde nowe usiłowanie w tym kierunku, wywoływało nowe wybuchy wściekłości i ściskało coraz mocniej szatański łańcuch w około chorej; zwątpiono prawie o pomyślnym skutku usiłowań; pomyślano w końcu o ks. Milleriot. Ojciec przybywa, puka do drzwi, stoi już na progu. Lecz dalej nie chcą go wpuścić, a ponieważ stara się przedrzeć, rzucają się na niego z wściekłością i kopiąc go nogami, zrzucają z wązkich schodów. Powstawszy natychmiast, idzie ponownie powoli do góry i mówi z uśmiechem: „Przyjaciele moi, wprawdzie zasługuję na to, lecz nie mamy czasu do stracenia, dusza chce być uratowaną“. Po tych słowach opadają pięście, milknie krzyk i droga jest wolna. Bez wszelkiej dalszej przeszkody może teraz umierającą wyspowiadać i do innych Sakramentów śś. przysposobić, a nawet korzystać z tej sposobności, aby reszcie członków rodziny przemówić do sumienia.

Razu pewnego, wołano o. M. do konającego, który nawet nie miał ślubu cywilnego, a jednakowoż od „towarzyszki życia“ był obsługiwany. Już dwóch księży oddalił, grożąc, że jak jeszcze jeden się odważy przyjść, to go wybije. O. M. przychodzi i wstępuje do pokoju chorego. Widząc chory sutannę, zbiera ostatek sił, chwyta za kij i rozkazuje księdzu natychmiast się oddalić, grożąc, że go uderzy. O. M. spogląda na niego z uśmiechem i mówi. „Cierpisz bardzo, febra cię trawi; może ci to ulży nieco, gdy mnie uderzysz; jeśli ci to rzeczywiście ulgę przyniesie, to bij—kilka razów mniej lub więcej, od tego nikt nie umrze“. Przy tych słowach nadstawia mu swe

plecy i czeka na razy, ale napróżno. Kij wypada z ręki drżącej chorego, chory prosi o przebaczenie i spowiada się. Następnie mniemana żona musiała klęknąć przy łożu i oboje przysięgli żyć jak brat i siostra. Po krótkim czasie chory umarł w najlepszem usposobieniu.

W obronie ziemi ojczystej.

o

Kiedy butne krzyżackie plemię nie może już zwalczać mieczem, rzuca się na garstkę Wielkopolan i wydziera im skarb najdroższy—ziemię rodzinną i język ojczysty; w chwili, gdy Europa cała z podziwem spogląda na męstwo, godne zachowanie się, obronę i walkę rozpaczliwą jaka się toczy w Poznańskiem—my zamiast stanąć w szeregach obrońców, dozwalamy, aby ów odwieczny wróg Słowian, coraz szybciej wkraczał w terytoryum Królestwa polskiego a nawet i Cesarstwa. Dopóki rozchodziło się o sporadyczne wypadki, milczeliśmy, ale dziś nie wolno nam już taić niegodnych czynów, trzeba nam otworzyć czarną księgę i wpisać w nią sprzedawczyków ojczystej niwy.

Świeżo notują dzienniki warszawskie, że według statystyki urzędowej, Król. Polskie liczy przeszło pół miliona dobrze zorganizowanych niemców, przeważnie poddanych niemieckich. Jako Mahometanie do Mekki, tak lud niemiecki zwartą ławą przechodzi granicę rosyjską, aby wykupywać większe i mniejsze obszary z rąk polskiej szlachty i włościan.

„Mazur“ płocki donosi, że w powiecie Płockim polacy dla kilku rubli nadwyżki, wolą wyzbywać się z ojcowizny ku uciesze niemców żądnych dobrej gleby. Szczególniej powiat Rypiński, Lipnowski i Rawski stał się pastwą owych czarnych kruków z nad Sprei, np. Nowe Jankowice w pow. brzezińskim gdzie jeszcze w r. 1905 mieszkali wyłącznie polacy, dziś zamieszkane są przez samych niemców. W powiecie chełmskim wykupili niemcy 15,000 morgów w okresie niespełna dziesięcioletnim. Słusznie pisze „Dziennik Powszechny“: „pomstujemy na prusaków za prawo wywłaszczania a wywłaszczamy się dobrowolnie, wpuszczamy do siebie dziedzicznego wroga, który od tysiąca lat wyciąga drapieżną rękę po ziemię słowiańską“.

Ani się nie spostrzeżemy jak niemcy zawładną całym pasem nadgranicznym—i ułatwią sobie dalszy pochód. Nie kryją się ztem

zresztą sami niemcy czego dowodem Łódź, gdzie zażądano odłączenia szkół niemieckich od szkół rządowych, a nawet wysłano petycyę o zatwierdzenie osobnego przedstawiciela niemców w Dumie Państwowej.

Każdy w swem kółku, powinien uświadamiać lud o grożącem zalewie pruskim, niechaj zorganizuje się pomoc doraźna dla tych właścicieli, którzy zmuszeni są wyzbyć się ojczystego zagona, zakładajmy spółki parcelacyjne, któreby sprzedawały parcele tylko współbraciom swoim. Brak tylko dobrej woli i prawdziwego patryotyzmu. Bądźmy choć w małej cząstce owym murem ochronnym przeciw wrogowi nienawidzącemu Słowian.

CZEŚĆ DLA ŚW. ANNY.

W modlitwach kościelnych bywają święci Pańscy Starego Zakonu wzywani jednem mianem: „wszyscy śś. patryarchowie i prorocy, módlcie się za nami“. Rzadko bardzo są imiennie wymieniani. Wyjątek w tym względzie stanowi św. Anna, która stała się poniekąd jutrzenką N. Zakonu, bo dać nam miała Dziewicę Niepokalaną— Matkę Zbawiciela. Martyrologium notuje dzień św. Anny 26 lipca w słowach: „Dormitio sanctae Annae Matris Genitricis Mariae“. Cześć dla Matki Maryi Panny znaną i rozpowszechnioną już była na Wschodzie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, pod jej wezwaniem budowano kościoły i święcono ołtarze. Cesarz Justynian I zbudował pod wezwaniem św. Anny wspaniały kościół w Konstantynopolu w r. 550. Na Zachodzie cześć do św. Anny rozpowszechniła się naprzód w Hiszpanii; przyczynił się do tego głównie św. Jakób. W Anglii, za rządów papieża Urbana VI, pozostawała św. Anna w wielkiej czci, z powodu licznych łask za jej wstawieniem otrzymanych. Szczątki św. Anny przeniesione zostały w r. 710 z Palestyny do Konstantynopola, i odtąd w wielu kościołach na Zachodzie znajdują się relikwie świętej Anny. W Moguncyi przechowywano część głowy św. Anny, później przeniesiono ją do Düren (Marcodurum), w Amiens znajduje się druga połowa głowy.

Św. Epifaniusz tłumaczy, że nazwa *Anna*, równa się wyrazowi „łaska“ a św. Jan z Damaszku pisze: „Łaska zrodziła Panią, którą jest Marya Panna, zaiste jest Ona Władczynią serc ludzkich odkąd

się stała Matką Zbawiciela". Ci dwaj święci wiele pisali o św. Joachimie i św. Annie, jako łaskami szczególnemi obdarzoną została przez Boga; i stąd matki chrześcijańskie szukać winny u niej pomocy w trosce o dobre wychowanie dziatek. Trudne są obowiązki matki chrześcijanki, ale wielka jej godność i kto spełni je należycie, zazna szczęścia za życia i w wieczności. Przykład bogobojnego żywota św. Anny, niechaj będzie bodźcem do jej naśladowania. Pobożny zwyczaj obierania sobie św. Anny za patronkę, daje szczęście kółku rodzinnemu. Ona bowiem ułatwia nam poznanie obowiązków i godności matki chrześcijanki. Że zaś dobra matka błogosławieństwem jest dziatek, o tem uczy nas historya wszystkich wieków.

Któż karmił św. Augustyna chrześcijańskiemi zasadami, jeżeli nie pobożna Monika? Wiemy czem była królowa Blanka dla syna swego Ludwika; jak św. Felicyta zagrzewała siedmiu swych synów do męstwa.

Matka chrześcijanka nie tylko dzieci prowadzi do Boga, ale jest opiekunką męża, domowników, rodziny. Św. Monika zjednuje dla Kościoła męża swego, dumnego poganina Patrycyusza, Teodolinda nawraca króla Antarysa, Klotylda męża swego króla Klodwiga. Cesarz niemiecki Henryk I zawdzięczał żonie swej, św. Matyldzie, dobre rządy i miłość poddanych, ile bowiem razy wpadał w gniew, żona stawała przy nim i łagodnością wypraszała złagodzenie kary.

Komuż nie jest znana działalność Jadwigi, żony Jagiełły, która stawała w obronie uciśnionych kmiotków.

Św. Anna dla swej dobroci macierzyńskiej uważaną też jest za opiekunkę ubogich, szczególniej wdowy szukają u niej pomocy w swym smutku i strapieniu, legenda opiewa, że po rzezi niewiniątek w Betleemie, św. Anna własnemi rękami grzebała ich zwłoki i ocierała łzy strapionych matek.

Słusznie zwaną jest patronką matek, bo czyż lepsza istniała matka, czyż lepiej mogła wychować córkę jak to uczyniła św. Anna? Maryę P. uważała za dar Boży i stąd całą jej troską było, aby Ją dla Boga wychować.

Kościoły nasze posiadają wiele ołtarzy z obrazem św. Anny, zazwyczaj przedstawiona jest w płaszczu zielonym, co ma oznaczać, że z postacią św. Anny wiąże się nadzieja odkupienia. Przedstawiają też św. Annę z Maryą Panną trzymającą Jezusa na ręku; lub przybraną w trzy korony, albowiem trojaką godność piastowała: dziewicy, matki i wdowy! W Kościele św. Anny w Wiedniu, który

zbudowany został w r. 1320, znajduje się obraz przedstawiający św. Annę prowadzącą maleńką Maryę P. do ołtarza. To powinno przypomnieć rodzicom i nauczycielom o obowiązku chrześcijańskim prowadzenia dzieci do Boga.

Wiele pięknych podań z życia św. Anny, (spotkanie jej z św. Joachimem u bramy świątyni, ofiarowanie trzyletniej Maryi P. Bogu na służbę), które podaje nam św. Hieronim, uplastycznili malarze na płótnie; np. życie Maryi Panny w domu rodziców, znajdujemy przedstawione w kościele św. Marka w Wenecyi i w Katedrze w Soest. Najpiękniejsze obrazy św. Anny wykonali malarze Giotto, Filip Lippi i Michał Wohlgemuth.

W niektórych okolicach, dzień św. Anny czczą z wielką pobożnością słudzy i robotnicy, którzy obrali ją sobie za patronkę swych stowarzyszeń, np. w Belgii odbywają się 26 lipca uroczystości ludowe, zabawy; w Karyntyi ścielą ulice wiązkami czerwonych gwoździków i róż.

Św. Annę uważają też za patronkę górników, szczególniej w Czechach dzień 26 lipca obchodzony jest bardzo uroczyście. We Włoszech uważają marynarze św. Anny za swą patronkę, wiele też modlitw i pieśni poświęcają jej czci.

Czy chrystyanizm istniał przed Kolumbem w Ameryce?

Czy przed Krzysztofem Kolumbem w Ameryce była głoszona i znana wiara Chrystusowa? Na to odpowiemy, że udowodnić można historycznie, iż w Ameryce wiara chrześć. była znana przed Kolumbem,

Jest to przypuszczenie ogólne, że wyspy amerykańskie a nawet kontynent znany był Europejczykom przed r. 1492. O ile się to odnosi do okolic ekwatoryalnych i tropikalnych, są tylko legendowe opowieści. W XI wieku mnisi szkoccy pod wodzą św. Brandana odkryli nowe wyspy na krańcu zachodnim atlantyckiego Oceanu. Na tych wyspach wylądowawszy, przebyli tamże lat siedm a potem powrócili do Europy. Mapa geograficzna świata z XIII wieku, nadaje tym wyspom św. Brandana nazwę wysp szczęśliwych (Fortunaty), lecz mapy Andrzeja Bianco (1436) i Marcina Behain

(1492) nazywają je insula Antilia. Inna mapa umieszcza w tej samej okolicy wyspę siedmiu miast, gdzie siedmiu biskupów, uciekłszy przed napaścią Maurów, wylądowało po uciążliwej podróży morskiej i tam siedm wielkich miast zbudowali. Co się zaś tyczy krajów północnych Ameryki, sagi skandynawskie dostarczają dokumenta więcej szczegółowe i dokładne. Oddalając się od Irlandyi (odkrytej 861 r. przez Norwegiana Nadod a kolonizowanej przez Ingolda 872 r.), Gunnbjorn odkrył Grenlandyę około 887 r., a wiek później (983) Eryk Randa utworzył tam osady europejskie. Przy końcu X wieku Norwegianie torując sobie drogę dalej naprzód, napotkali inne kraje (Helluland, Markland, prawdopodobnie Labrador i Nową Szkocyę), a mianowicie kraj gorętszy, w którym wino rosło, i który dlatego nazwany został Vinland, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa stanowił część północną Stanów Zjednoczonych. Po kilku wiekach istnienia osady norwegskie w Ameryce spustoszone zostały przez zarazę r. 1350 i prawie do szczętu zburzone przez rozbójników morskich. Dopiero około 1700 r. poczęto na nowo kolonizować te okolice.

A priori przypuszczać należy, że Europejczycy zaprowadzili chrześcijaństwo w okolicach, w których się osiedlili. Dowodów jednak na to bezpośrednich pewnych niema prawie żadnych. Uczony Dalmatyniec dr. Łuka Jelic ze Spalato wpadł na tę ideę, by poszukiwać w archiwum watykańskiem dokumentów, któreby objaśniły ten punkt historyi kościelnej. Poszukiwania jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i w traktacie krótkim o kilku stronnicach podał szczegóły zajmujące co do wprowadzenia religii chrześ. do Grenlandyi i do północno-zachodniej części Ameryki.

Sagi norwegskie przypisują nawrócenie Grenladyi królowi norwegskiemu św. Olawowi Wielk. (1015—1030). Archiwa rzymskie potwierdzają ten punkt. W bulli z r. 1448 Mikołaj V wyraża się w tych słowach: „Insulae Groenlandiae, quae in ultimis finibus Oceani ad septentrionalem plagam Regni Norvegia dicitur situata.... habitatores et incolae ab annis fere sexcentis Christi fidem gloriosi sui praeconis beati Olavi Regis praedicatione susceptam firmam atque intemeratam servarunt“. Błąd co daty można łatwo wytłumaczyć, pomieszano datę opowiadania Ewangelii z datą odkrycia. Sprostowana ona zresztą przez przypisanie tego dzieła św. Olawowi, który żył na pewno na początku XI wieku.

Przez cały wiek jeden nie miała Grenlandya zorganizowanej hierarchii katolickiej. Kraj ten, jak wszystkie północne, był za-

leżny od prowincyi Bremy i był administrowany już to przez biskupów ze sąsiedniej Islandyi (która wówczas dwie posiadała stolice biskupie Skalholt i Holt), już to przez biskupów prowincyonalnych. W 1123 r. koloniści prosili o utworzenie stolicy biskupiej u nich. Chociaż liczba ich nie była dostateczną, aby mogła tworzyć dyecezyą, to ze względu na ich oddalenie od Europy, przychylono się do ich prośby i r. 1124 wyświęcony został w Lund pierwszy biskup Grenlandzki, który osiadł w Gardar.

Biskupstwo w Gardar było przez kilka lat sufraganią Bremy; gdy jednak w r. 1148 Papież Eugeniusz III hierarchię w Norwegii ustanowił, przyłączył Gardar do prowincyi Drontheim (ecclesia Nodromonensis), jako też 4 inne biskupstwa norwegskie, biskupstwo Orcades i wysp For Oë i Islandzkie. Od tej chwili znajdują się co do historyi tej dyecezyi dokumenta ważne in libris censuum Stolicy św., t. j. w rejestrach podatków opłacanych przez wszystkich chrześcian nawet i przez Amerykańskich na wyswobodzenie Ziemi świętej. Metropolita arcybiskup z Drontheim miał polecenie ściągać ten podatek i wysyłać do Rzymu. Dowodem na to, że 1276 r. prosił o zwolnienie, aby nie potrzebował osobiście jeździć po ten podatek, gdyżby na to potrzebował lat 5. Bulla Marcina V w r. 1282 poucza nas, że podatek ten był płacony in natura, t. j. w skórach fok, piżmowców i zębach wielorybów. Ze złożonych podatków w r. 1327 można obliczyć, że w tej dyecezyi amerykańskiej było około 10 tysięcy chrześcijan. W r. 1418 liczba chrześcijan już była zdwojona; oprócz kościoła katedralnego było w dyecezyi 12 kościołów parafialnych i klasztor Dominikanów. Niezadługo jednak „mnóstwo pogan z sąsiednich wybrzeży napadło ten kraj, ogniem i mieczem go zniszczyło i wielką liczbę mieszkańców uprowadziło w niewolę“ (Bulla Mikołaja V). Ci, co mogli powrócić do swego kraju, chcąc przywrócić napowrót religię katolicką zwrócili się do Papieża z prośbą, aby im dał Biskupa i kapłanów. Wskutek tej prośby Mikołaj V w bulli z 22 września 1448 r. polecił biskupom Gotsvinowi w Skalholt, i Gottschalkowi, biskupowi w Hola w Islandyi przeprowadzić śledztwo i jeśli uznają, że prośba zawiera dokładne fakta, ustanowili w Gardar kapłanów i poświęcili tamże biskupa. Rzecz nie przyszła do skutku, nie wiadomo dla jakich powodów. Z bulli Aleksandra VI w r. 1492 dowiadujemy się, że od lat 80 nie było tam żadnego kapłana, żadnego przedmiotu kultu, zachowano tylko jeden korporał, na którym ostatni kapłan konsekrował po raz ostatni Najśw. Sakrament, że wielu zaparło się wiary. Dlatego

posyła im biskupa gorliwego męża, który zdecydowany jest na wszelkie niebezpieczeństwa a nawet na śmierć, byle mógł nawracać swe owieczki. Czy ten biskup przybył na miejsce nie wiadomo. O Grenlandyi milczy archiwum watykańskie aż do 17 wieku.

Wobec tych dokumentów nie można zaprzeczyć, że wiara Chrystusowa była znana na wyspach amerykańskich przed Kolumbem A nawet można iść dalej i twierdzić, że i kontynent Vinland, w tym samym czasie światło wiary otrzymał. Misyonarz, który w 17 wieku przebiegał Akadyę, Chrystyan le Clerq, znalazł u dzikich ludów tradycye biblijne, modlitwę podobną do Ojcze nasz, pewne nabożeństwo do krzyża, co wszystko każe się domyślać, że niegdyś w tym kraju było chrześcijaństwo. Tradycya opiewa, że 1050 r. biskup Jonus był umęczony w Vinland, że inny biskup Eryk-Upsi osiadł w tym kraju 1110 r. Dokumenta urzędowe potwierdzają tę tradycyę. Gdyby biskupstwo Gardar było obejmowało tylko samą Grenlandyę, nie byłoby potrzeba przebiegać jej przez lat 5, a mianowicie mieszkańcy nie byliby płacili podatku w skórach piżmowców, których niema w Grenlandyi. Można tedy twierdzić prawie na pewno, że w Ameryce północnej wiara chrześcijańska głoszona już była w XII wieku.

Bł. Klemens Hofbauer.

Sześćdziesiąt lat zaledwie minęło od śmierci pobratymca naszego, słowianina, O. Klemensa Hofbauera. Żył wśród nas, przebywał bowiem przeszło 21 lat w Polsce, a głównie w Warszawie, gdzie wiele przecierpiał, ale też i wiele zdziałał. Życie tego czcigodnego męża, to jeden szereg dobrych uczynków z którego kilka podajemy rysów.

Wielką nadzieję i ufność pokładał w Opatrzność Bożą. Kiedy pewnego razu przyszedł do celi O. Hofbauera kucharz klasztorny i oświadczył, że przeszło stu ludzi nie ma dziś czem nakarmić, ojciec odrzekł mu: Zmów pacierz to Bóg da. Nie upłynęło godziny a do furty klasztornej zwieziono taki zapas żywności, że starczył na dni kilka. Innym razem, ojciec Hofbauer udał się z towarzyszem w podróż daleką, bez pieniędzy,

o żebranym chlebie. Wieczorem stanęli w gospodzie, a bezlitośny gospodarz nie ugościwszy podróżnych, zaledwie dozwolił im przespać się na twardej ławie. Kiedy późną godziną różni ludzie poschodzili się do gospody, aby pić, grać w karty i Boga obrażać, towarzysz ojca Klemensa począł się uskarżać, że mu głód dokucza, i usłyszał odpowiedź: Bądź spokojny, zmów pacierz a wnet jeść dostaniesz. W tejże samej chwili, jeden z grających począł kląć głośno, co tak oburzyło bł. Klemensa, że wstał z posłania i gromić począł wymownemi słowy bluźnierców, czem tak poruszył słuchaczów, iż się nawrócili i towarzysza hojnie obdarzyli.

Szczególną łaskę Bożą zyskał w nawracaniu grzeszników, pełen wyrozumiałości, miłości i dobroci, upokarzał najzatwardzialszych i do cnotliwego życia nakłaniał. Pewna protestantka wyznała ojcu, że pragnęłaby zostać katoliczką ale się obawia i wstydzi spowiedzi. Ojciec Hofbauer, zaczął ją wypytywać o losy życia, o jej wewnętrzne usposobienie, pouczał, tłumaczył aż po godzinie takiej rozmowy wstaje i powiada: „Już spowiedź skończona“ i tem sprawił zupełne nawrócenie. Innym razem, zawołano go do umierającego, który nie chciał się spowiadać. Hofbauer wszedł de pokoju chorego, usiadł przy łóżku i począł z nim długo rozmawiać. Po dwóch godzinach, z rozpromienionem obliczem wyszedł z mieszkania chorego i oznajmił zebranym: wasz chory już po spowiedzi, idę po Sanctissimum. Przy spowiedzi był cierpliwy, litujący się nad grzesznikiem, zniewalający do skruchy własnem współczuciem nad grzesznikiem. I stąd pochodziła ta nieograniczona miłość penitentów do świętobliwego spowiednika i siła kierowania duszami. Bawiąc w Wiedniu zaproszony był do domu możnego pana, gdzie spotykał się z wielu uczonymi ludźmi różnych poglądów i zapatrywań. Spotykał tam aktora cesarskiego teatru, człowieka zepsutych obyczajów, bez wiary, chociaż niepospolitych zdolności. Kiedy służący meldował przyjście pobożnego ojca, aktor brał za kapelusz i opuszczał towarzystwo. Gospodarz domu dostrzegłszy to, zapytuje wprost o przyczynę. Na to aktor wyznaje: Panie, nie mam zamiaru zmieniać trybu mego życia, a ojciec Hofbauer tak dziwnie na mnie oddziałuje, iż czuję, że musiałbym się nawrócić,

gdybym częściej przebywał w jego towarzystwie. Opowiadają, że do zgromadzenia pobożnego w Warszawie, przybył pewien młodzieniec z prowincyi, celem wstąpienia do nowicyatu. Gdy wszedł do kościołka św. Benona, taka tęsknota go opanowała, żal za rodziną, nawyknieniami dotychczasowemi, że począł rzewnie płakać i miał zamiar powrócić do domu. Ojciec Hofbauer przechodząc koło klęczącego spojrzał na jego zapłakane oblicze, i jakby wiedziony przeczuciem, przez położenie ręki na głowie modlącego, tyle siły dodał zwątpiałemu, że ten odrazu uczuł mocne postanowienie wytrwania w powziętym zamiarze i bez wahania do zakonu wstąpił.

Do takich przymiotów wewnętrznych, gdy dodamy cuda, które czynił, niezmordowaną gorliwość, poświęcenie, wtedy pojmiemy, ile dobrego zdziałał za swego żywota. Fizycznie niedomagający, nie zważał na chorobę, pracował dniem i nocą biczując ciało swe, sypiał na twardem łożu, pasem kolczastym się biczował, gorzkiemi ziołami się żywił, każdym kęsem chleba dzieląc się z biedniejszym. Był przytem wesół i żartobliwy, ale wymagał wielkiego posłuszeństwa i chętnie mu ludzie ulegali dla niezaprzeczonej wyższości umysłu.

Nie dziw, że wszyscy, którzy go za życia miłowali, i po śmierci odeń się oderwać nie mogli. Do grobu jego schodziły się dusze sprawiedliwe i wiele prósb wyjednało im wstawiennictwo bł. Klemensa Hofbauera. Postawiono mu też piękny pomnik w kościele Maria Stiegen, a od tego czasu nieustannie przy grobie o. Hofbauera odbywają się nowenny i nabożeństwa. Stolica Apostolska zarządziła proces informacyjny w sprawie beatyfikacyi świętobliwego sługi Bożego.

O. JAN SCHAUMBERGER.

Dzienniki brazylijskie podają straszną wiadomość o zamordowaniu katolickiego Redemptorysty, bawarczyka Jana Schaumbergera. Pobożny ojciec przebywał od dłuższego czasu w Brazylii, gdzie zjednał sobie miłość krajowców, i stąd czyn barbarzyński, nawet wśród murzynów wywołał oburzenie. Kiedy 31 marca pobożny misyonarz szedł na przedmieściu San Paulo, aby poradzić się lekarza na osłabiony wzrok, minąć musiał gospodę napełnioną rozbawionym trunkami tłumem, który na widok sukni kapłana począł szydzić, gwizdać i bluźnić Kościołowi. Sześćdziesięcioletni starzec nie zważał na szyderstwo ludzi, w ręku trzymał różaniec i modlił się gorąco. Wtedy opryszkowie podrażnieni jego spokojem poczęli się burzyć, mężczyzna herkulesowej siły wystąpił i rzucił się na ojca Schaumbergera uderzając go spicrutą w twarz. Napadnięty nie mogąc się bronić upadł na ulicę, wtedy bezbożnik wystrzelił do niego z rewolweru a ugodziwszy go w piersi odszedł. Raniony kapłan usiłował się podnieść, ale zabójca zobaczywszy, że jeszcze żyje, nawrócił się i trzykrotnym strzałem położył go trupem. Wielu ludzi przypatrywało się temu zajściu ale nikt nie śmiał ratować, widząc wymierzoną broń, zaciętość i szał wściekłości w twarzy rozbójnika. Na szczęście niegodziwiec schwytany został przez władze miejscowe, a gdy go pytano dlaczego zabił niewinnego człowieka, odrzekł z cynizmem: człowieka? Nie, szatana zabiłem! Lud słysząc podobną mowę, chciał na miejscu ukarać zbrodniarza, przeszkodziły temu władze, które odprowadziły nędznika do więzienia, gdzie długo pokutować będzie za swój czyn niegodny. Pogrzeb czcigodnego starca odbył się z wielką okazałością, tysiące ludu pobożnego podążylo na grób męczennika, który dla Chrystusa poniósł życie w ofierze. Cóż się dziwić murzynom,

że panują wśród nich jeszcze zabytki nienawiści pogańskiej, kiedy w naszym kraju złość dla duchowieństwa i Kościoła się wzmaga, niejedna zbrodnicza ręka sięga do skarbon kościelnych lub pożąda życia sługi Kościoła! Czyż to ma być wyrazem owej wysławionej wolności, o której tak wiele piszą i mówią, ludzie nieuznający Boga i nauki wiary? Smutna przyszłość narodu, którego duch zatruty.

Spowiedź u protestantów.

Jak wielce szanuje i ceni lud chrześcijański Sakrament Pokuty, świadczy fakt, że wiele gmin protestanckich zatrzymało zwyczaj spowiadania się. W Hamburgu, w zborach protestanckich spowiedź uszna zachowała się do r. 1865 o czem wspomina Senior pastorów Behrmann w książce pod tytułem: „Erinnerungen". „Każdy z pastorów miał w zborze osobny konfesyonał gdzie słuchano spowiedzi, każdą sobotę, a nawet i w inne dni. Pobożni wierni przychodzili gromadnie, aby szukać rad i wskazówek u duchownych, nawet oficerowie podawali się tym przepisom religii. Żałuję bardzo, że spowiedź uszna zniesioną została w protestanckiej religii, z jej usunięciem zanikła większa część duszpasterstwa i pobożności". Tak pisze uczony protestant.
